Nr. 111. Lwów — Niedziela dnia 15 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 50 ct. w Niemczech „ 1 „ 80 „ w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	B. 5 po W. Zofii	N. 4 Sam. Hł. 4	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g 4 m. 28	Długość dnia g 14 m. 59
Jutro:	św. Jana Nep.	Pełahyi M.	Ulica Sykstuska l. 45		Zachód „ 7 „ 27	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 maja.

W naszym wczorajszym liście z Wiednia omówiono uwagi, do jakich w Austryi dała powód mowa cesarska, wygłoszona przed Delegacyami. Te same uwagi poczyniła o niej prasa berlińska, dołączywszy odegrzaną plotkę o nieporozumieniu, które jakoby powstało w Dreźnie między Cesarzem Franciszkiem Józefem a monarchą niemieckim z powodu toastu na cześć króla saskiego. Chociaż tej plotce zaprzeczyła *Norddeutsche Allg. Ztg*“ jednak teraz powtórzyła się ona z naciskiem, jako fakt niezawodny: Cesarz austryacki wygłosił toast, który według programu miał wypowiedzieć cesarz Wilhelm i oto stąd powstało zachmurzenie się stosunków tak wielkie, że Niemcy odrzuciły austryacką propozycyę, aby ponownie rozpocząć dyplomatyczne zabiegi o pokój między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi. W dalszym zaś ciągu miało to skutek taki, że hiszpańska królowa-regentka kazała wynająć dla siebie w którymś hotelu wiedeńskim całe piętro, gdzie mieszkałaby po opuszczeniu Madrytu przez kilka tygodni, dopóki nie przygotują dla niej apartamentu w pałacu jednego z jej arcyksiążęcych krewnych. Taką najpewniejszą wiadomość podał berliński *Local-Anzeiger*, a potem powtórzyły ją inne dzienniki. Do tych bajeczek dodano jeszcze jednę, o zachwianem stanowisku hr. Gołuchowskiego i wszystko to razem pomieszano w jeden koncept o zaniku trójprzymierza, o którem też Cesarz austryacki nie wspomniał w swej mowie. Ale o niem nie wspomiał także cesarz Wilhelm, żegnając parlament niemiecki, więc dziwna rzecz, że dopiero teraz owo przemilczenie o trójprzymierzu zrozumiano jako wskazówkę, że ono się rozluźniło, ustępując miejsca niesnaskom, o których napomknięto i w Delegacyach. Szkoda, że berlińskie dzienniki nie zaczekały na exposé hr. Gołuchowskiego i na notatkę *Pester Lloyda* oraz *Fremdenblattu* o pogłosce, jakoby stanowisko ministra spraw zagranicznych było zachwiane. Gdyby te dzienniki o jeden dzień później wystąpiły ze swemi uwagami nad mową Cesarza Franciszka Józefa, byłyby się przekonały, że trójprzymierze prosperuje po dawnemu, a p. Gołuchowski, jak zawsze, korzysta z zupełnego zaufania Cesarza i Delegacyi. Przekonałyby się także, że wyrzeczone przez Cesarza wyrazy „sytuacya jest niepewna“ odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, gdyż właśnie toczy się jedna wojna, z której nie wiadomo co wyniknie, a nadto istnieje jeszcze niezałatwiona sprawa kreteńska, na której trudności za mało zwraca się uwagi i niedość się je ocenia. W każdym jednak razie cesarskie słowa o sytuacyi „niepewnej“ nie oznaczają, iż ona jest niebezpieczna, a tak właśnie zrozumiała je prasa berlińska, dodając, że jest to następstwo rozluźnienia się trójprzymierza. Wszystkie te kombinacye okazały się bardzo prędko chybionemi, lecz nasunęły nam przypomnienie słów pewnego francuskiego pisarza, który o plotkarskiem dziennikarstwie rzekł, iż zdawać się może, jakoby zadaniem jego „jest wpuszczać psy na tor kręgielni, gdy ludzie w kręgle grają“, to znaczy, wszędzie psuć i zawadzać.

Zbrojny pokój zapanował nareszcie we Włoszech. Zbrojnym jest on dlatego, że najmniej w połowie królestwa ogłoszono stan oblężenia, powołano rezerwy, zawieszono mnóstwo dzienników, głównie propagujących socyalizm i republikanizm, poustawiano piechotę i artyleryę na placach miejskich i dokoła rządowych budynków. Niebawem się zaczną sądy i wyroki, parlament odroczono, aby uniknąć niezliczonych interpelacyi i mów agitacyjnych, wygłaszanych dla słuchaczy ulicznych. Podobno nastąpi zmiana gabinetu, albo przynajmniej jego odświeżenie, ponieważ cały finansowy plan ministra skarbu Luzzatiego zupełnie się rozchwiał. Deficyt, wynoszący 177 milionów lir, zwiększy się w skutek zmniejszenia ceł zbożowych, a nadto przybędą nowe wydatki na utrzymanie rezerwy powołanej pod broń i na przeróżne roboty publiczne, które koniecznie trzeba obmyśleć, aby od miast odciągnąć tłumy niemające żadnego zatrudnienia. Prawdziwe przesilenie dopiero się zaczyna. We Włoszech ludzie się łudzą, dowodząc, że ostatni wybuch anarchicznych namiętności jest następstwem drożyzny, a gdy ona przeminie, co niebawem się stanie, bo za granicą skontraktowano sto tysięcy korcy pszenicy, natenczas wróci stała równowaga uczuć ludowych. Oby to nie było złudzeniem. Wszakże już od lat wielu rewolucyjny ferment stał się zjawiskiem stałem we Włoszech. Dobrobyt się zmniejsza, międzynarodowe znaczenie państwa upadło, militarna jego powaga skonała na polach erytrejskich, zaniechano wszelkich robót publicznych, aby zmniejszyć deficyt, w skutek czego tylu robotników zaczęło się dobijać pracy przy przedsiębiorstwach prywatnych, iż wielkość zarobku zredukowała się do miary, którą nazwano „ceną głodową“; bezkarność, zapewniona takim rozbijaczom banków, jak Crispi, podkopała zaufanie do sądów; urzędnicy, którym już dawno przyrzeczono powiększenie gaży, a przyrzeczenia tego nie dotrzymano, przestali pracować i stali się malkontentami; parlament nie jest zdolny do żadnej pracy, do najprostszych reform, cała jego żywotność w tem się objawia, że deputowani zabiegają o teki ministrów i sekretarzy stanu, a dorwawszy się tych tek, o tem jeno myślą, aby się przy nich jak najdłużej utrzymać. Wreszcie minister skarbu Luzzati wpadł na koncept równie niegodziwy, jak fatalny dla powagi rządu, bo wszędzie tam, gdzie lud się gromadzi z religijnych pobudek, więc naprzykład przy Domku Matki Boskiej w Loreto, w kaplicy św. Katarzyny w Bolonii w kościele św. Antoniego w Padwie itd. postawił swoje skarbonki, jednocześnie zaś wziął w sekwestr bogate skarbce przy tych świątyniach i na każdym darze położył swoją pieczęć. Oburzyło to katolików, jak wszystko inne oburza cały ogół. Trzeba zaś wiedzieć, że Luzzati jest izraelitą i dygnitarzem masońskim, więc jego skarbonki w świątyniach i jego pieczęcie na religijnych wotach dały powód do twierdzenia, że królewski rząd puścił kościoły w arendę żydom. Na domiar wszystkiego poczęto wychowywać lud dla rewolucyi, urządzając mu uroczystości jubileuszowe ku uczczeniu walk orężnych z prawowitą władzą w r. 1848 Jakakolwiek była ta władza: zła czy dobra, wroga, czy przyjaźna teraźniejszej dynastyi, zawsze przypominanie owych wypadków, święcenie ich i wychwalanie było pomysłem szkodliwym dla tronu i rządu. Król i królewicz, gdy brali udział w tych uroczystościach, poświęconych rewolucyi, podobni byli do rycerzy o smutnem obliczu i tłumy spoglądały na nich z ironią w oczach. Źle wychowywano lud i tak przygotowano teraźniejsze rozruchy, które należą do długiego łańcucha poprzednich wypadków z tej samej kategoryi, a na tych rozruchach łańcuch się nie skończy. Kto przypomni sobie wszystkie w ostatnich latach zaburzenia na Sycylii, w Neapolitańskiem, w Romanii itd. ten się przekona, że siła wybuchów wciąż rośnie. Włochy idą ku jakiemuś przewrotowi.

W piątek książę Henryk pruski był uroczyście przyjęty przez chińskiego bogdychana podług ceremoniału europejskiego, co jest zupełnym przewrotem w etykiecie chińskiej. Jeszcze do początku bieżącego stulecia każdy przedstawiciel państwa obcego musiał na klęczkach wsuwać się do komnaty tronowej chińskiego władcy, a wsunąwszy się, pochylić głowę do ziemi i obu rękami bić się w piersi. Oparł się temu ośmdziesiąt lat temu ambasador angielski i odtąd dyplomaci mogli stać zdala od tronu, lecz co mówili do siedzącego na nim bogdychana, to powtarzał jeden z najwyższych mandarynów. Jeszcze syn królowej Wiktoryi ks. Alfred Edymburski i teraźniejszy cesarz rosyjski, gdy był następcą tronu, widzieli się z bogdychanem w ten sposób, że on siedział a oni stali i rozmowa się odbywała tak, że jego chińska mość pytała mandaryna: „Co on mówi?“ Teraz ks. Henryk zamieszkał we własnym pałacu bogdychana, który rozmawiał z nim stojąc, a potem zasiedli obok siebie do stołu i obdarzali się patyczkami, zastępującemi w Chinach nasze widelce, takie zaś obdarzanie się nimi znaczy tyle, co u nas trącanie się kieliszkami. Niemcy są nadzwyczajnie dumni z tego, że dla ich cesarskiego brata zrobiono w Chinach taki wyjątek. Lecz niezawodnie będzie to już stałe zerwanie z dawną tradycyą, a niebawem może i warkocze chińskie i ich golone łby znikną.

Rosyjski ambasador w Konstantynopolu p. Zinowjew wystosował do Porty natarczywą notę, w której dopomina się zalegającej raty długu za ostatnią rosyjsko-turecką wojnę. Minister Tefwik osobiście udał się do p. Zinowjewa, aby mu oświadczyć, że Turcya nie ma pieniędzy, lecz ambasador podobno zagroził sekwestrem kontrybucyi, należącej się Turcyi od Grecyi. Zapewne Rosya chce w ten sposób zdobyć od Porty jakieś ustępstwo bądź w kwestyi przepływu przez cieśniny, bądź w sprawie macedońskiej, albo może pragnie zmusić sułtana, aby odmówił przedsiębiorstwu niemieckiemu koncesyi na budowę nowych kolei w Azyi Mniejszej.

Wykład hr. Gołuchowskiego.

Piszą nam z Wiednia 13 maja:

Wczorajsze wywody hr. Gołuchowskiego w znakomity sposób wykończyły obraz polityki zagranicznej, który naszkicowała mowa cesarska. Z wczorajszych oświadczeń ministra wynika, że trójprzymierze istnieje niezachwianie, chociaż ostatnia mowa tronowa, jak kilka dawniejszych, nie wspominała o niem wyraźnie jako o „stałej“ instytucyi. Co do stosunku Austro-Węgier do Rosyi, minister spraw zagranicznych zaznaczył, że zgoda obu mocarstw względem półwyspu bałkańskiego trwa dalej, ale też podniósł, że ten stosunek przyjazny wyklucza niewolnicze uleganie wszelkim pretensyom rosyjskim, tudzież, że Austrya jako bezpośredni sąsiad, jest silniej zainteresowana w sprawach półwyspu bałkańskiego. Właśnie to oświadczenie ministra we wszystkich roztropnych kołach politycznych monarchii powinno wywołać najlepsze wrażenie. Teorya, jakoby Rosya posiadała jakiś specyalny przywilej do opiekowania się stosunkami półwyspu bałkańskiego, opiera się wyłącznie na tradycyjnych zaborczych pretensyach Rosyi w tej stronie, tudzież na fikcyi pokrewieństwa szczepowego, z którego, gdyby ono tworzyło istotnie zasadę polityczną, wynikałoby np., że Francya posiada jakiś przywilej do ingerencyi w sprawy Włoch i Hiszpanii, albo Niemcy w sprawy Szwajcaryi, Holandyi, Szwecyi, Austryi i t. d. Bardzo często także dyplomaci austryaccy na mocy tej fikcyi, wymyślonej wyłącznie na korzyść Rosyi, przyznawali jej względem spraw tureckich zbyt znaczne prawa czy przywileje. Hr. Gołuchowski wczoraj kilku słowami przywrócił normalny stan rzeczy, zaznaczając, że nie Rosya, lecz Austro-Węgry, jako bezpośredni sąsiad półwyspu bałkańskiego, są w pierwszym rzędzie interesowane w tych sprawach. Kto nieco uważniej zbadał dzieje ostatnich 150 lat, wie doskonale, że Austrya zdobywała sukcesy, ilekroć stawała na tem stanowisku realnej polityki, a zawsze narażała się na fatalne zawody, ilekroć niebacznie przyznawała Rosyi jakieś przywileje na wschodzie europejskim.

Żaden polityk rozsądny nie domaga się dziś wystąpienia Austro-Węgier przeciwko Rosyi, wszyscy w interesie pokoju cieszymy się z polepszenia stosunków pomiędzy temi mocarstwami i uznajemy w tym względzie zasługi dzisiejszego ministra spraw zagranicznych. Ale warunkiem nieodzownym jest, aby zgoda dyplomatyczna nie wyrodziła się w jakiś protektorat rosyjski. Że to nie stało się, świadczy o tem przedewszystkiem fakt, że rząd austryacko-węgierski nie wahał się odrzucić nagłej kombinacyi czy kaprysu dworu peterburskiego w sprawie mianowania greckiego królewicza Jerzego gubernatorem Krety, a więc unieważnienia tej całej polityki, na którą koncert europejski zgodził się na początku zatargu grecko-tureckiego. Nie potrzeba, aby Austro-Węgry stanowczo sprzeciwiały się tej kombinacyi rosyjskiej, ale wielkie mocarstwo nie może, jedynie z uległości dla Rosyi, popierać kombinacyi, sprzecznej z jego własną polityką i w dalszych konsekwencyach fatalnej, ponieważ wszystkie ambitne żywioły półwyspu zachęca do zuchwałych roszczeń. To też zachowanie się rządu wspólnego w tej kwestyi dostąpiło uznania i pochwały całej delegacyi z wyjątkiem — p. Kramarza, który, konsekwentny w swych dawnych rusofilskich przekonaniach, dowodził wczoraj, że Austro-Węgry powinny były także w kwestyi gubernatora Krety bez zastrzeżeń popierać życzenie rosyjskie!

W sprawie wydaleń Polaków, poddanych Austryi, z Prus, poruszonej w myśl znanej uchwały Koła, przez hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego, minister spraw zagranicznych dał odpowiedź, którą jedynie dać mógł. Hr. Gołuchowski ubolewał nad temi wydalaniami, ale zaznaczył, że rząd wiedeński nie posiada formalnego prawa zaprotestowania, ponieważ każdemu państwu przysługuje prawo wydalania obcokrajowców. Zaprotestować można by jedynie na podstawie traktatu wiedeńskiego, który wyraźnie przyrzekał mieszkańcom różnych części Polski rozebranej prawo wolnego przenoszenia się. Ale od 80 lat traktat wiedeński uległ tak stanowczym pogwałceniom na wszystkich stronach, w Niemczech, Francyi, Belgii, Włoszech itd., że obecnie trudno domagać się od ministra austryackiego, aby on je den rozpoczął wielką akcyę międzynarodową na podstawie traktatu wiedeńskiego z r. 1815.

Z opozycyjnych kół niemieckich odezwała się prośba, aby hr. Gołuchowski wywarł „należyty wpływ“, celem naprawienia nieznośnych stosunków na polu polityki wewnętrznej. Dr. Pergelt oczywiście nie zna dokładnie konstytucyi. §. 5 ustawy o sprawach wspólnych r. 1867 wyraźnie opiewa, że wspólnemu rządowi nie wolno „załatwiać spraw którejkolwiek z obu połów monarchii“. Jeszcze dobitniej §. 27 odpowiedniej ustawy węgierskiej zabrania rządowi wspólnemu wszelkiego „wywierania wpływu“ na sprawy jednej z części monarchii. Wiadomo, jak gwałtowna wrzawa powstała w r. 1869 w parlamencie wiedeńskim przeciwko ówczesnemu kanclerzowi Beustowi z powodu jego usiłowań wywierania wpływu na wewnętrzną politykę austryacką!

W odpowiedzi na owe pretensye delegatów niemieckich, hr. Gołuchowski mógł więc zgodnie z prawdą zaznaczyć, że konstytucya nie daje mu żadnego prawa wmieszania się do polityki wewnętrznej tej czy tamtej połowy monarchii. Każdy zresztą uczciwy i roztropny polityk podziela szczere życzenia ministra, aby „wyrównanie przeciwieństw“ położyło nareszcie koniec tym fatalnym stosunkom na polu polityki wewnętrznej.

Fakt, że minister spraw zagranicznych otrzymał wczoraj w komisyi jednomyślne votum ufności, od którego nie usunęli się także niemieccy delegaci opozycyjni, choć teoretycznie głosowali przeciwko budżetowi, stanowi zaszczytny sukces osobisty hr. Gołuchowskiego, a zarazem świadczy, że dotąd zamęt na polu wewnętrznem nie oddziałał na wspólne interesa monarchii.

W sprawie obsadzenia

posady dyrektora w gazowni miejskiej *).

I. W *Słowie polskiem* i *Kuryerze lwowskim* pojawiły się artykuły, które zajmują się kwestyą obsady dyrektora gazowni lwowskiej. Gdy więc sprawa ta dostała się po za obręb obrad komisyi gazowej Rady miejskiej mamy nadzieję, że Szanowna Redakcya użyczy i tym razem chętnie łamów swego pisma do wypowiedzenia zapatrywań szerszego grona techników na tę sprawę, zwłaszcza, że zapatrywania te nie są zupełnie identyczne, a nawet zasadniczo się różnią z zapatrywaniem, wypowiedzianem w powołanych na wstępie artykułach, a nadto, że w sprawie tak ważnej czynniki decydujące nie zasięgnęły opinii ani Towarzystwa politechnicznego, ani jego pojedynczych członków, którzy gazownictwem praktycznie się zajmowali.

Przedewszystkiem pomijamy zupełnie uzasadnienie tego, że nie jest konieczną rzeczą, aby dotychczasowy dyrektor p. Voss dyrektorem nadal pozostał, a jeżeli pomimo tego podnoszoną jest kandydatura p. Vossa z jakichś względów utylitarnych, to zdania takiego nikt z techników, mających jaki taki pogląd na czynności i zadania dyrektora dzisiejszego zakładu gazowego, a nawet przy zamierzonem jego powiększeniu — nie może brać seryo.

Ograniczymy się więc tylko na zaznaczeniu, że argumenta, które podawane są za utrzymaniem kandydatury p. Vossa, są nadzwyczaj niezgrabne, dla polskich techników wprost obrażające a nawet śmieszne jak n. p. ten, który dotyczy odbioru gazowni przez miasto od Towarzystwa dessauskiego — odbioru gazowni od p. Vossa przez p. Vossa. Gdzie indziej nazwanoby to nonsensem, u nas argumentem.

Nie myślimy też stawać tutaj obszerniej w obronie techników polskich, jakkolwiek nie jesteśmy tego zdania, aby dyrektura gazowni dostać się mogła w ręce cudzoziemca. Nie chcemy również dotykać strony politycznej tej kandydatury, wystarczy zaznaczyć, że mamy Polaków-techników, którzy gazownie budowali, aparaty do gazowni konstruowali, a wreszcie gazownie prowadzili i prowadzą. Jako jeden jednak przykład niech nam będzie wolno przypomnieć, że p. Julian Wang, dyrektor pierwszego galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego, znany powszechnie we Lwowie, budował sam przed laty gazownię w Stanisławowie i to nie według znanego szablonu, gdyż gaz wydobywał nie z węgla ale z odpadków nafty.

Uważając tedy, że kandydatura p. Vossa jest zupełnie zbyteczną z powodu dostatecznej ilości sił swojskich, a nawet wprost niemożliwą z powodu kolizyi, jakie mogą przy odbiorze gazowni powstać, zastanowić się wypada, chcąc określić kwalifikacye przyszłego dyrektora, nad jego czynnościami i zadaniami. I tutaj zacząć musimy od konkursu rozpisanego przez Magistrat miasta Lwowa, w którym znajduje się jeden z warunków bardzo mylnie przez ogół interpretowanych. Dotyczy to praktyki, jaką kierownik mieć powinien według ustawy. Otóż pod tym względem musimy stanowczo twierdzić, że nie istnieje ustawa w Austryi, któraby wymagała szczególnej jakiejś kwalifikacyi na dyrektora zakładu gazowego jako odpowiedzialnego kierownika tego zakładu przemysłowego, jakiejś praktyki w gazownictwie. Pod tym względem mógłby z pewnością dać opinię c. k. inspektorat przemysłowy jako najlepszy znawca ustaw przemysłowych. Ale jeżeli już Magistrat umieścił warunek w konkursie dotyczący zadośćuczynienia ustawie przemysłowej przez przyszłego dyrektora, to musimy tutaj wyjaśnić na czem ten warunek polega. Ota ustawa przemysłowa wymaga, aby ci, którzy pragną układać rury, w których płynie gaz, woda i t. p. a więc rurmistrze, postarali się o koncesyę, taką samą jak kominiarze, kanalarze, szynkarze, studniarze, a nawet ci, którzy pragną tępić myszy i szczury (ustawa z 15 marca 1883) — oczywiście każdy w swoim zawodzie.

Taką koncesyę na rurmistrzów mają znani we Lwowie cywilni inżynierowie i mechanicy, a to z tego powodu, że zajmują się instalacyą rur, w których płynie woda lub gaz nie koniecznie świetlany, gdyż i powietrze i para wodna jest gazem.

Wobec tego kandydat na dyrektora gazowni wcale nie potrzebuje, ze względu na zadośćuczynienie warunkom ustawy, wykazywać się jakąś praktyką gazową, ale wystarczy, jeżeli tego Magistrat życzy sobie koniecznie, aby wykazał się albo koncesyą na układanie rur prowadzących gazy lub ciecze w ogóle, albo też wykazał się takiemi czynnościami zawodowemi, które uzyskanie takiej koncesyi zupełnie zapewniają. Pod tym względem sądzimy, że wszyscy kandydaci, jeżeli dotychczas takiej koncesyi nie mają, będą ją mogli na podstawie dotychczasowej praktyki natychmiast otrzymać z łatwością — a praktyka w gazowni może być tylko jako wzgląd ubocznym, a nie jako ustawowy przy obsadzie dyrektora uważaną. A teraz skoro ze stroną formalną konkursu załatwiliśmy się, przystępujemy do omówienia technicznej kwalifikacyi dyrektora.

Że fabrykacya gazu nie jest dziś tajemnicą, o tem nikt z ludzi wykształconych nie wątpi. Jest ona bardzo przystępnie opisaną nawet w „Buch der Erfindungen“ dla laików, a technicy zapoznają się z nią nieco szczegółowiej. I tak inżynier-chemik słucha wykładów technologii chemicznej, w której pewna partya traktuje o fabrykacyi gazu świetlanego, inżynier dróg i mostów i inżynier mechanik zapoznaje się z tą samą fabrykacyą gazu świetlanego w wykładach encyklopedyi chemii. Podstawowa nauka o gazownictwie jest więc dla każdego technika ta sama, a różnica w traktowaniu dalszem przedmiotu polega na tem, że chemik zajmuje się szczegółowiej analizą czy to samego gazu świetlanego, czy też produktów ubocznych fabrykacyi gazu a więc przedewszystkiem chemią mazi pogazowej, inżynier mechanik zaś w dalszem swem studyum uczy się wszechstronnie konstrukcyi aparatów, a tem samem zaznajamia się z zasadami konstrukcyi aparatów, które może zastać w jakiemkolwiek zakładzie przemysłowym, czy to w gazowni, czy browarze, w fabryce maszyn, młynie itp.

Inżynier-mechanik oceniając gazownię ze stanowiska zakładu przemysłowego w każdym aparacie przemysłu gazowego, w retorcie, w założeniu ogniska, w obmurowaniu retort, w aparatach do czyszczenia gazu, w kotłach parowych, pompach, scruberach, extraktorach, regulatorach, w olbrzymich gazometrach, zegarach gazowych i rurociągu widzi przedmiot swej całej inteligencyi i inwencyi, jakiej musiał użyć, aby aparaty te skonstruować i dla praktyki zastosować, a może to uczynić tylko na podstawie praktyki mechanicznej, chemik zaś traktując gazownię ze stanowiska laboratoryum chemicznego, pozostawia konstrukcyę samą tych aparatów przemyślności i doświadczeniu mechanika, sam zaś zajmuje się kwestyą analizy chemicznej gazu i najczęściej ubolewa nad tem, że gaz świetlany nie jest tak czystym jak go tego w szkole o idealnym gazie świetlanym uczono. A robić go czystszym nie może, bo toby wypadło za drogo. Utrzymanie tedy gazowni w ruchu przemysłowym, w ruchu któryby uwzględniał wszystkie wynalazki i doświadczenia mechaniczne zastosowane do gazownictwa, przypada w udziale z natury rzeczy inżynierowi mechanikowi, z pod którego ręki to urządzenie wyszło, a nie chemikowi, zwłaszcza że droga chemiczna fabrykacyi gazu pozostaje w zasadzie ta sama od kolebki tego wynalazku i bardzo powoli, a nieznacznie się zmienia i wcale mechanikowi nie jest obcą. Dla konserwacyi przyrządów i aparatów gazowniczych ma więcej czucia inżynier mechanik, boć oczywiście urządzenia mechaniczne z natury jego studyów i praktyki są mu teoretycznie i praktycznie znane. Chemik w tym względzie jest zawsze tylko dyletantem.

A teraz zapytajmy się, czy proces chemiczny, czy też akcya mechaniki w fabrykacyi gazu przeważa. Na to każdy znawca stosunków zakładów gazowych, każdy kto taki zakład widział odpowiedzieć musi, że zakład gazowy nie jest żadnem laboratoryum ani fabryką chemiczną, ale jest zakładem przemysłowym wytwórczym, którego proces wytwórczy nie polega na finezyi procesów chemicznych, lecz na dzielności pojedynczych aparatów mechanicznych.

*) Artykuły niniejsze otrzymaliśmy od pewnego grona techników naszych z prośbą o umieszczenie — a ponieważ z zapatrywaniem tu wypowiedzianem w zupełności się zgadzamy, więc chętnie jej zadość czynimy. — *Red. Przeglądu.*

Co i o czem piszą.

W *Czasie* znajdujemy z wielkiem znawstwem rzeczy napisany artykuł o obecnem przesileniu zbożowem. Autorem jego jest p. Adolf Schütz. Konstatuje on, że od tygodnia panuje okres prawdziwie gorączkowy na targach zbożowych, zwłaszcza na targach pszenicy. Najdziksza spekulacya panuje na targach amerykańskich, a więc w tym kraju, który od lat kilkunastu nadmierną produkcyą przygniatał rolnictwo europejskie i obniżał ceny wszystkich gatunków zboża. Dziś oddziaływa Ameryka właśnie w przeciwnym kierunku, tam ceny idą bez pamięci w górę, a Europa niechętnie tylko idzie za tym prądem i stawia mu opór. W ubiegły poniedziałek podniosła się cena pszenicy w Nowym-Yorku i Chicago na 185½ centów dolarowych za buszel, t. z. za 28 kilo, co odpowiada cenie 16 złr. 30 ct. za 100 kilo. Jest to cena, jakiej w Ameryce nikt jeszcze nie pamięta. Nagle to podskoczenie cen tłómaczy autor tem, że w Stanach południowych, które w czerwcu mają już żniwa, a w lipcu wysyłają nową pszenicę na targi, były w ubiegłą sobotę silne przymrozki, które zaszkodziły zbożom. Na targach niemieckich zwyżka była dosyć umiarkowana, pszenica gotowa podrożała w poniedziałek na wiadomość o kolosalnej haussie w Ameryce tylko o 36 ct. na 100 kilo, a żyto tylko o 30 ct. Krakowski targ także zachowuje wielką wstrzemięźliwość, notowania są względnie nie bardzo wysokie, ale obrotów jest niewiele, gdyż ci, którzy mają zboże, są wstrzemięźliwi z pozbywaniem się go. Wiedeński targ był w poniedziałek już w bardziej gorączkowem usposobieniu, cena pszenicy gotowej podskoczyła o 80 ct. tj. na 16 złr. 80 ct., na termin czerwcowy o 38 ct. (na 15 złr. 42 ct.), na termin jesienny o 21 ct. (11 złr. 9 ct). Żyto i owies słabiej się podniosły, natomiast kukurudza uzyskała dość znaczną zwyżkę 17 ct. na 100 kilo. Atoli konsumenci, t. z. młynarze nie chcieli od razu aprobować tych zwyżek, to też nie było prawie żadnych transakcyi w zbożu gotowem. Wogóle wszędzie prawie stawiają konsumenci zacięty opór, licząc na dobre nowe zbiory. Oczywiście od dalszej atmosfery zależy, kto kogo przetrzyma, czy spekulanci, czy konsumenci, a lepiej mówiąc młynarze, gdyż oni najwięcej zboża potrzebują. W dalszym toku swego artykułu wykazuje p. Schütz powody, które umożliwiły spekulantom tak gwałtowne wyśrubowanie ceny w górę. Oweż jednym z głównych powodów jest to, że Ameryka w ubiegłym roku zanadto forsownie eksportowała zboże do Europy i przez to samo ogołociła się z zapasów.

Stany Zjednoczone i Kanada — pisze p. Schütz — wysłały od sierpnia 1897 r. 51 milionów kwintali wobec 34 milionów w odpowiednim peryodzie roku poprzedniego. Inne kraje eksportowe nie były zaś w stanie pomimo lepszych cen dorównać eksportowi kampanii poprzedniej i dostarczyły o 3 miliony kwintali mniej pszenicy. Przytoczone cyfry wykazują przyczyny i podstawę, na jakiej zaczęło operować konsorcyum zwyżkowe w Chicago. Pomimo dobrego urodzaju w Ameryce w roku 1897, pozwoliło zwiększenie eksportu o 14 milionów buszli tak zredukować zapasy w Stanach Zjednoczonych, że podczas gdy 1 maj w roku 1896 wykazywał kontrolowane zapasy w Ameryce na 10⅓ miliona kwarterów (kwarter = circa 220 kilo), to na 1 maj 1897 zredukowały się te zapasy na 6½ miliona kwarterów, a nareszcie 1 maja 1898 roku wynosiły te zapasy tylko 4⅘ milionów kwarterów. Przebiegły Leiter, szef chicagowskiego konsorcyum, czekał właśnie na chwilę takiej redukcyi zapasów, ażeby rozwinąć całą swoją działalność. Okoliczności okazały się pomyślne dla zuchwałego spekulanta. Wojna spowodowała żywe obawy o przerwanie komunikacyi morskiej i zaczęto rozliczać w Europie, jakie zapasy są do dyspozycyi. Rezultat obliczenia wypadł niekorzystnie i spowodował obawy braku pszenicy, szczególniej w zachodniej Europie. Rezultatem takich wątpliwości było zniesienie cła we Francyi, w Hiszpanii i we Włoszech. Zdaje się, że gwałtowne wystąpienie pokupu z Francyi pokazało Leiterowi, jak wielkie jest zapotrzebowanie w Europie,

Skorzystał on też z tego, i przeprowadził w przeciągu tygodnia podniesienie notowania pszenicy w Nowym Jorku od circa 120 ct. dolarowych na $185^1/_2$ ct. Zwyżka zatem wynosi przeszło $50^0/_0$ i zupełnie jest bezprzykładnym wypadkiem w handlu zbożowym. Ciekawe są szczegółowe wiadomości o osobistych interesach Leitera. Piszą, że najął on 28 parowców, ażeby przewieść do Paryża i do Liwerpolu sprzedane przed kilku dniami 3 miliony buszli pszenicy. Zarobek Leitera na tej sprzedaży sądzę, że można taksować na 600 tysięcy dolarów. Jednak donoszą dalej, że on dysponuje jeszcze 11 milionami buszli, to jest przeszło czwartą częścią zapasów amerykańskich. Kombinując, po czemu mógł kupić wymienione ilości pszenicy, ma się wrażenie, że zysk Leitera na tym obrzymim zapasie pszenicy wynosiłby circa 7 milionów dolarów (17 milionów złr.), gdyby podług ostatniej notatki mógł swoją pszenicę pozbyć.

Przedstawiwszy ten stan rzeczy, mający dla konsumentów wygląd prawdziwie groźny wyraża p. Schütz nadzieję, że może znów tak źle nie będzie. Przedewszystkiem bowiem znajduje się w drodze do Europy $11^1/_4$ milionów kwintali ziarna, podczas gdy w roku ubiegłym o tym czasie transporta te wynosiły tylko $4^7/_{10}$ miliona, nadto urodzaje zapowiadają się dość dobrze zarówno w Europie jak w Ameryce. Mimoto jednak poważni fachowcy utrzymują, że obecna zwyżka nawet po pomyślnych żniwach będzie utrzymywała ceny na wysokości korzystnej dla rolnika, gdyby zaś nieprzewidziane atmosferyczne wpływy zniweczyły nadzieje na dobre żniwa, lub gdyby obecna wojna utrudniała istotnie handel zbożowy na Atlantyku, w takim razie Europa mogłaby się znaleść w położeniu, jeżeli już nie głodowem, to w każdym razie bardzo przykrem, gdyż drożyzna byłaby ogromna. — W końcu zastanawia się autor nad tem, jaką dalszą rolę prawdopodobnie odegra szef spekulantów zwyżkowych Leiter.

„Sądząc z dotychczasowych doświadczeń — pisze p. Schütz — przypuszczać można, że podobnie jak dawniejsze ringi zbożowe w Chicago, tak i dzisiejszy pęknie ostatecznie. Zdaje się jednak, że nigdy dotychczas tak wielkimi nie operowano środkami pieniężnymi. Przytem zdolności i energia wspomnianego spekulanta zdają się być niezwykłej miary. Jeden punkt dopatruję jednak słabszy w systemie spekulacyi Leitera. Przypatrzywszy się notatce zbożowej nowojorskiej z dni 7 i 9 maja, widzimy, że buszel gotowej pszenicy jest przeszło cztery razy droższy, niż buszel gotowej kukurydzy. Za gwałtownie zatem podnoszą się amerykańskie ceny pszenicy. Zapewne konsumenci będą zastępować drogą pszenicę tanią kukurydzą, takie zaś zmniejszenie spożycia może po żniwach rozbić spekulacyę zwyżkową. Możliwe jest jednak, że mr. Leiter przewidział taką ewentualność i ma plan działania w tym kierunku. W każdym razie niewątpliwem jest, że mamy przed sobą eksperyment lichwy zbożowej, zamierzonej w rozmiarach nigdy niebywałych. Konsorcyum chicagowskie ma ochotę nałożyć haracz na cały świat. W interesie ludzkości życzyćby należało, ażeby tak niebezpieczne i tak niechrześcijańskie przedsięwzięcie nie powiodło się zuchwałym Jankesom. W planie Leitera leży niewątpliwie zamiar podwyższania i zniżania ceny pszenicy podług swej woli. W ten sposób byłby on w stanie nałożyć ciężki podatek tak na konsumentów, jak na producentów starego i nowego świata.

* * *

Wiedeński korespondent *Kraju* miał interview z ruskim posłem drem Okuniewskim, który dawniej należał wraz z posłami ks. Taniaczkiewiczem i drem Jarosiewiczem do ruskiego stronnictwa radykalnego. Ale jak wiadomo w przedostatniej sesyi podczas głosowania nad postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia za rozporządzenia językowe, rozchwiała się ta trójka, gdyż dr. Okuniewski wstrzymał się od głosowania i wyszedł ze sali, natomiast dr. Jarosiewicz i ks. Taniaczkiewicz przerzucili się do socyalistów i głosowali razem z nimi przeciw hr. Badeniemu. Owóż rozmowa korespondenta *Kraju* z p. Okuniewskim obracała się zrazu głównie około tego punktu. Dr. Okuniewski wyjaśnił, że ściśle rzecz biorąc nie należy obecnie do żadnego stronnictwa ruskiego, chociaż z przekonania jest narodowcem-radykałem. Za oskarżeniem hr. Badeniego nie głosował dlatego, bo uważał, że „bijąc Badeniego, biłby właściwie niewinnych Czechów". Za to go też radykali wykluczyli formalnie ze swego stronnictwa. Jednak nieporozumienia między nim a kierownikami ruchu radykalnego istniały już oddawna, a to głównie z tego powodu, że ci kierownicy, ludzie przeważnie młodzi, skłaniali się wciąż ku socyalizmowi.

— Dlaczego uważasz pan kierunek socyalno-demokratyczny za niewłaściwy dla ruskiego chłopa — zapytał korespondent.

— Uważam go za niewłaściwy z etycznych i ekonomicznych względów. Zasadą, a właściwie oparciem się socyalnej demokracyi jest robotnik fabryczny, wytworzony przez kapitalistyczną produkcyę, jedynie zależny od płacy, jaką otrzymuje od swego pracodawcy kapitalisty. Dopiero na tem tle wyrabia się robotnik, świadomy swego stanu, który, wyrzucony na ulicę, zależny w całości od konjunktur podaży i popytu za jego pracę — jedyną tej zależności przeciwstawia potęgę, łączność równych sobie robotników i tak zanika indywidualizm, a zostaje „towarzysz" (*Genosse*). Takiego stanu robotniczego zacządki mamy już w naszym kraju, w Borysławiu (przy kopalniach nafty i wosku ziemnego), przy kopalniach węgla w Myszynie, Nowosielicy, i tam socyalna demokracya ma racyę bytu, ma nawet swoje obowiązki. O ile wiem, nasi socyaliści brali się już skutecznie do dzieła, podając rękę opuszczonej ludności, i w tem ich zasługa. Kto inny tam sprawy nie ruszy — jedynie poświęcenie i bezwzględność socyalisty może tu coś zdziałać. Inna sprawa z chłopem-ziemianinem. Zarobek jego nie zależy od płacy kapitalisty, on przecież sam jest kapitalistą, prawda, mizernym, ale nim jest; on przecież, jak fabrykant, ma swoją fabrykę, posiada ziemię, jako swoją prywatną własność. A tę właśnie prywatną własność chcą socyaliści dla dobra ogółu zniweczyć, i z chłopa zrobić jakiegoś utopijnego rolnego urzędnika. Na to chłop nigdy nie przystanie, dopóki będzie miał najmniejszy kawałek ziemi. I ztąd fałsz. Socyaliści nasi muszą po prostu milczeć przed chłopem o tej swojej kardynalnej zasadzie i dlatego ich agitacyi pośród chłopów brak tej rzetelności i szczerości, z jaką mogą występować wobec robotników fabrycznych, brak wogóle jasnego programu realnego. O ile ja przysłuchiwałem się wywodom młodych socyalistów, chcących kaptować chłopów dla socyalnej demokracyi, zawsze robiło to na mnie wrażenie — *einer Bauernfängerei*. Chłop w dodatku nie zależy od kapitalistycznej produkcyi, lecz przeciwnie — od elementarnych zjawisk, jak posuchy, deszczu, gradu, wskutek tego, widzi on tylko w swojej osobistej pracy i w tych elementarnych okolicznościach podstawy swego bytu i nie zatraca indywidualizmu, jak robotnik, lecz przeciwnie — wyrabia go, a do asocyacyi komunistycznej nie czuje się skłonnym; Prawda, mnóstwo znajduje się po wsiach bezdomnej czeladzi, ale wszystko to tak rozproszone i dążące — o ile zdrowe — właśnie do zakupna kawałka gruntu, że tu socyalna demokracya nie wiele ma pola do działania. Sądzę, że pod tym względem mają ci słuszność, którzy powiadają, że nam w Galicyi trzeba najsamprzód stwerzyć kapitalistyczną produkcyę, t. j. fabryki, ażeby dać przytułek tym bezdomnym naszym robotnikom rolnym, a dopiero potem, gdy się tych robotników zgromadzi sporo przy fabrykach, powstanie właściwy proletaryat i teren dla agitacyi socyalnej. Obecnie agitacya ta jest tylko marnowaniem sił młodych, co jest tem boleśniejsze dla nas, że do tego ruchu lgną najgorętsze młode serca; nim one przekonają się, że to praca niewdzięczna, co najmniej przedwczesna, już swoje siły stargają, lub pójdą pod klucz celi więziennych na długie lata.

Następnie rozwinęła się rozmowa na temat porozumienia między Polakami a Rusinami w Galicyi.

Jeżeli słowo „zgoda" — mówił p. Okuniewski — ma oznaczać to, co zwykle w Galicyi pod niem rozumieją, t. j. żeby ruscy posłowie milczeli w parlamencie o krzywdach ruskiego narodu, wzamian za jakąś tam nową paralelkę lub napisy na skrzynkach pocztowych w ruskim języku, to taka zgoda jest, zdaniem mojem, wzajemnem okłamywaniem siebie. Lud bowiem nigdy jej nie uzna, a zdaniem mojem nie może się zjawić nigdy między nami taki potężny mąż, któryby śmiał powiedzieć swemu narodowi: „dotąd — a dalej niechaj nikt iść nie śmie". Był to błąd Ławrowskiego, potem Teliszewskiego, Romańczuka, a teraz Barwińskiego, którzy tego sobie należycie nie uprzytomnili, a potem gorzko za to odpokutowali. W dodatku wszelkie układy z Polakami, wskutek niedotrzymania przez Polaków obietnic w minionych stuleciach, mają tak kiepską u nas sławę, że dość jest, ażeby najpopularniejszy poseł ruski poszedł raz i drugi na konferencyę do namiestnika — już społeczeństwo ruskie zaczyna stronić od niego i za pierwsze przemilczenie jakiejś krzywdy, zdziałanej przez któregoś ze starostów, nazywa go zdrajcą.

— To — co do nas Rusinów, a co do Polaków, to powiem otwarcie: Jak długo w instynktach i sercach Polaków żyje przekonanie, że Rusini galicyjscy mają być podporządkowani polskiej idei państwowej, jak długo nie wejdzie w krew Polaków przekonanie, że im jesteśmy równi, że nie jesteśmy „mniej wartościowi" — tak długo o zgodzie nie może być mowy. Zresztą do sprawy wzajemnego pożycia Polaków z ruskim narodem trzeba, zdaniem mojem, brać się zupełnie z innej strony. Polacy nie powinni się pytać reprezentantów ruskiego narodu: Ile chcecie mandatów, ażebyście milczeli? lecz tylko: Co wasz lud boli? czego wam najbardziej potrzeba?

Utyskują np. obecnie Rusini najbardziej na dwie rzeczy: na gwałty przy wyborach, dokonywane ze strony starostów, i na polonizacyę szkół. A więc do dzieła: Nakazać pod groźbą — ale na seryo — zawieszenia w urzędzie pp. starostom, żeby nie mieszali się do żadnych wyborów, — a wykroczy pan starosta lub komisarz przeciw temu, przykładnie i publicznie go ukarać. I już zgoda gotowa!

Drugim punktem jest szkolnictwo. Należy podzielić krajową radę szkolną na dwie sekcye, a przy takim ustroju, ręczę, nie będzie 2 tysięcy gmin w kraju bez szkół, a szkół bez nauczycieli. Ale i na to trzeba mieć energię i pozbyć się wielko państwowych polskich mrzonek.

Nakoniec rozmowa zeszła na temat często powtarzanego w ostatnich czasach hasła solidarności słowiańskiej. P. Okuniewski wyrażał się o niem pessymistycznie.

Zdaniem mojem — mówił — nie doszliśmy w Austryi do tego, by bez własnego interesu same hasło powinowactwa narodowego nakazywało nam wzajemnie sobie pomagać. Doświadczyłem tego sam na sobie, głosując za Czechami. Dostałem cięgi za to od swoich, co dowodzi, że naród ruski, jak i inne, do tak daleko sięgającego altruizmu jeszcze nie doszedł. Dowodzą tego także wynurzenia posłów młodoczeskich i Stranskyego i Dyka w sprawie mordów wyborczych w Galicyi. Nawet krew chłopów naszych przelana w obronie świętych praw narodowych nie przemówiła do przekonania i serca tych panów, którzy zamiast wystąpić w naszej obronie, uderzyli na nas, mając na względzie korzyści sojuszu z Polakami, zapominając o tem, że niedawno jeszcze, gdy chodziło o stan wyjątkowy w Pradze, ruscy posłowie głosowali za Czechami, Polacy zaś, także dla własnego interesu, przeciw Czechom, a p. Szczepanowski, jako referent stanu wyjątkowego, uczynił nawet wniosek, by go przedłużono.

Zasada solidarności słowiańskiej nie może być zdaniem p. Okuniewskiego przeprowadzona, jeżeli równocześnie nie zapanuje zasada bezwzględnej sprawiedliwości narodowej. Na tę kwestyę zapatruje się zresztą p. Okuniewski ze stanowiska naiwności historyozoficznej i wypowiada takie z i e l o n e przekonanie:

Epoka dążności wielko-państwowych poszczególnych prowincyj austryackich, zdaniem mojem minęła, a przyszły ustrój państwowy Austryi musi się oprzeć o żywe narodowości i zadośćuczynienie ich potrzebom, a nie o dawne prawa państwowe. Był to błąd wszystkich polskich mężów stanu, począwszy od Gołuchowskiego, a skończywszy na Badenim, że usiłowano utworzyć z Galicyi zawiązek państwa polskiego, i w tym celu dopomagano także np. Węgrom do utworzenia państwa węgierskiego opartego na podobnych podstawach, a więc połączonego z równoczesnem gnębieniem słowiańskich narodowości w Węgrzech, jako to: Rusinów, Słowaków, Serbów i Kroatów. Teraz tak samo dopomagają Polacy Czechom do podobnego celu w nadziei, że to samo uzyskają kiedyś i dla siebie. Ale potęga ludów żyjących, lubo upośledzonych obecnie jest silniejszą, aniżeli formy państwowe przeżyte, i w tem tkwi przyczyna upadku hr. Badeniego, a z nim wpływu szczepu słowiańskiego w państwie nad środkowym Dunajem.

* * *

Omawiając onegdajsze i przedonegdajsze demonstracye robotników we Lwowie i gwałty popełnione przez nich na straganach z pieczywem, zaznacza *Ruch katolicki* nader rozsądnie, że gwałty te i demonstracye nie były wywołane drożyzną, jakkolwiek ona istnieje, lecz przygotowane były przez przywódców socyalistycznych, którzy swoją pieczeń radzi pieką przy każdym ogniu. Oto co *Ruch katolicki* w tej sprawie pisze:

Że demonstracye lwowskie zupełnie przypadkowe nie były, to pewna. Nie należy zapominać, że mimo rosnącej drożyzny, miesiąc obecny o wiele jest znośniejszy dla robotnika, aniżeli np. miesiące styczeń lub luty. To też demonstracye takie w miesiącach tamtych mniejby nas dziwiły, wtedy bowiem przemawiałoby za niemi prawdopodobieństwo, że istotnie niezawiniony głód był ich wyłącznym motywem. Dziś, kiedy bądź co bądź łatwiej jest o zarobek, kiedy rozpoczęto już tyle budowli i robót publicznych, wybuch podobnych demonstracyj wydaje się dość niezrozumiałym i rodzi podejrzenie, że tym, którzy rzucali się na stragany, nie chodziło o chleb, ale o manifestacyę, któraby dodała partyi socyalno-demokratycznej nowego rozgłosu, a jej przywódcom nowych blasków. W dalszych obliczeniach miały demonstracye te dostarczyć nowych zastępów czerwonemu sztandarowi, miały być wabikiem, któryby ściągnął nowych kilkaset osób do domu robotniczego, aby się tam dowiedzieli, że dolą ich tylko wtedy zajmie się socyalna demokracya, jeżeli duszę i ciało jej zapiszą.

Z izby sądowej.

Lwów 14 maja.

(*Kobieta zmienną jest.*)

Panna Zdzisława opowiada dalej, że z uczuciami swemi do pana Mieczysława kryła się przed matką i ojcem, a do Grzybowskich chodziła pod pozorem znajomości z siostrą ukochanego. Mimo to, kierowana nieustanną ku Grzybowskiemu życzliwością, upewniała go, że chociaż ojciec jej na związek ich nie pozwoliłby, to za to matka sprzyja ich projektom i zanosi modły do Boga, prosząc, by młodzi mogli się połączyć ślubnemi węzły. Listów pisywał Grzybowski dużo, po kilka na dzień; zawierały one nieraz 17 stronic ścisłego pisma; tak długich listów jednakże ona nie czytała. Grzybowski bywał niekiedy tak rozegzaltowany, że — zwłaszcza w ostatnim tygodniu przed krwawem zajściem — zwierzał się przed nią z zamiaru wstąpienia do klasztoru. Pewnego razu jakiś żyd przyniósł mu długi surdut, a on rzekł pannie Zdzisławie, że to h bit zakonny. W chwilach spokoju i obopólnej zgody mówił o przyszłem stadle małżeńskiem i liczył, że marzenia ich spełnią się za lat pięć gdy on zostanie rzeczywistym nauczycielem.

Panna Zdzisława zeznaje dalej, że nie dała nigdy Grzybowskiemu powodu do pozbawienia jej życia, owszem starała się go rozerwać, gdy był zgorzkniałym i strapionym, unikała traktowania go obojętnie lub lekceważąco, a nawet zapewniała, że nie wyjdzie za nikogo innego, jak tylko za niego. Z wizytami u Grzybowskich nie narzucała się, owszem stawiała się tylko wtedy, gdy Grzybowski ją o to prosił listownie. Wreszcie ku powszechnej wesołości oświadcza panna Zdzisława, że jakkolwiek nie gniewa się na pana Mieczysława i z serca mu przebacza jego nierozważny krok, żąda jednak odeń pieniężnego zadośćuczynienia.

To „zadośćuczynienie" dało powód dr. Grekowi do ciętego żartu. Skonstatowano, że oprócz trzech strzałów, o których już akt oskarżenia wspomina, Grzybowski dał jeszcze czwarty strzał, ale rewolwer odmówił. Otóż dr. S u m p e r pyta oskarżonego, w jakim celu strzelił po raz czwarty. Dr. G r e k wobec tego prosi:

— Ponieważ czwarty strzał nie stoi w żadnym związku z pieniężnemi pretensyami panny Zdzisławy, proszę p. przewodniczącego o uchylenie tego pytania. (Publiczność zanosi się od śmiechu).

Na wniosek adw. dr. Greka odczytano — bardzo to nie delikatna rzecz — niektóre listy panny Zdzisławy. Dowodzą one, że Grzybowski przedstawiał jej przeszkody, jakie ich spotkać mogą w urzeczywistnieniu zamiaru pobrania się ze względu na to, iż rodzina panny Zdzisławy jest lepiej sytuowana, niż on, w czem panna Zdzisława jednak uspokajała go, że wszystko pójdzie pomyślnie, gdyż ona sama pragnie wyjść za Grzybowskiego. Listy te dowodzą dalej, że gdy panna Zdzisława przed rokiem zerwała z jakichś niejasnych powodów z Grzybowskim, starała się następnie znowu zbliżyć do niego za pośrednictwem jego siostry, co w istocie się udało, a co dowodzi, że *donna è mobile*; że w jakiś czas potem sama przyznała się, iż jest „niewierną" i „niestałą"; nie długo potem piękną jej główkę zaprzątały bardzo czarne myśli, ujęte w słowa: „albo żyć będziemy razem albo razem umrzemy", — a nie brakło nawet i ze strony panny Zdzisławy, do której świat mile się uśmiecha, nieodzownych w miłości podlotka projektów zostania zakonnicą. Dobrze się stało, że panna Zdzisława do klasztoru nie wstąpiła, czuje to ona sama i na wspomnienie dr. Greka o tym pobożnym zamiarze, serdecznie się śmieje.

Chociaż Grzybowski wzgardził nią dlatego, że widział ją na przechadzce z matką w towarzystwie jakiegoś pana, panna Zdzisława pisywała do Grzybowskiego listy bardzo serdeczne. Przewodniczący, zdziwiony tym niezwykle ciepłym tonem, zapytał pannę Macieszkiewiczównę, dlaczego tak pisywała do Grzybowskiego.

Św. Stosowałam się do tonu listów p. Grzybowskiego.

Dr. S u m p e r. A więc one służyły pani za wzór?

Św. Tak.

Dr. G r e k. Tylko pani rodzaj żeński na męski zamieniała. (Zrywa się burza wesołości).

Zwierzchnik Grzybowskiego, dyrektor szkoły p. P r z y p i l i ń s k i, wystawił oskarżonemu bardzo chlubne świadectwo. Zdaniem jego, nauczyciel Grzybowski był moralnym, gorliwym w pełnieniu obowiązków, uprzejmym względem kolegów, sumiennym i dobrym wobec dziatwy szkolnej. W ostatnim tygodniu przed katastrofą uderzyła wszystkich zmiana zachowania się Grzybowskiego. Stał się zgryźliwym, opryskliwym i cynicznym, obowiązki nauczycielskie poczęły mu ciężyć.

Ojciec panny Zdzisławy, zniewolony także do świadczenia przed sądem, potwierdził znaną już trybunałowi swą niechęć do nauczycieli ludowych, oraz że dla córki swej nie życzył sobie Grzybowskiego za męża, bo rodzina Grzybowskich, z powodu, iż ojciec oskarżonego oddawał się pijaństwu, nie wzbudzała w nim sympatyi.

Przesłuchana matka oskarżonego zeznała, że pewnego razu spotkawszy pannę Zdzisławę w swym domu, przedstawiała jej, że Grzybowski nie może się z nią ożenić, chcąc w ten sposób wpłynąć na pannę Zdzisławę, by zaprzestała bywać w jej domu, raziło ją bowiem ociąganie się panny Zdzisławy od wszelkiego zajęcia po za nauką szkolną.

Po skończonem przesłuchaniu pani Grzybowskiej, oświadczyła ona, że twierdzenie p. Macieszkiewicza, jakoby jej ś. p. małżonek był pijakiem, jest nieprawdziwe, zmarły bowiem był dobrym mężem i ojcem i nikt go nietrzeźwym nie widywał. „A jeśli p. Macieszkiewicz twierdzi inaczej, to chyba pili razem".

To rzekłszy, pani Grzybowska, opuściła salę, a śmiech całego, niebywale licznego audytoryum towarzyszył jej do drzwi.

Postępowanie dowodowe zostało ukończone. Trybunał postawił sędziom przysięgłym jedno pytanie główne w kierunku usiłowanego morderstwa, oraz — na wniosek obrońcy dr. Greka — dwa pytania dodatkowe na wypadek zatwierdzenia pytania głównego, a mianowicie: czy oskarżony działał w stanie przemijającego pomieszania zmysłów i to w czasie, gdy pomieszanie trwało; oraz: czy oskarżony w chwili popełnienia czynu znajdował się w stanie chwilowego zboczenia umysłowego.

Wyrok zapadnie po południu.

Kronika.

Lwów 14 maja.

Pan namiestnik hr. Piniński przybył wczoraj wieczorem do Krakowa; powitali go na dworcu naczelnicy władz, prezydyum akademii umiejętności, rektor uniwersytetu, prezydent miasta i prezes Rady powiatowej krakowskiej. Pan namiestnik zamieszkał w Grand hotelu.

Dr. Witold Mora Korytowski, wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu powrócił już do Lwowa i objął urzędowanie.

Sejmik relacyjny. W Borszczowie zdawał sprawę ze swych czynności poselskich ordynat Czarkowski Golejewski, poseł do Sejmu i Rady państwa. Licznie zebrani włościanie po wysłuchaniu sprawozdania posła i odpowiedzi na interpelacye uchwalili mu jednogłośnie wotum zaufania, a ostro zwrócili się przeciw adw. Dorundiakowi, który na sejmiku chciał wyprawiać awantury w duchu radykalnym.

Wiadomości urzędowe. Notaryusz Antoni Kasprzak przeniesiony został z Frysztadu do Cieszyna, a notaryusz Henryk Gieldanowski z Czarnego Potoku do Frysztadu.

Odezwa. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Zapraszamy członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń obwodu samborskiego na zebranie, które odbędzie się 18 maja 1898 r. o 3 po południu w sali Rady powiatowej w Samborze.

L. Balicki.

Jubileusz 50-letniej pracy zawodowej. Jutro obchodzą w naszem mieście ten piękny jubileusz czterej weterani sztuki drukarskiej. Są to pp. Wierzbiański, zecer *Przeglądu*, A. Polański, zecer Związkowej drukarni, oraz Niedopad i Sarnicki zecerzy drukarni Wł. Łozińskiego.

Obchód rozpocznie się uroczystem nabożeństwem w kościele OO Karmelitów, poczem koledzy jubilatów urządzają na ich cześć ucztę w sali restauracyjnej na Wysokim Zamku.

Konkurs na pomnik Mickiewicza we Lwowie ogłasza komitet w tym celu zawiązany. Pomnik stanąć ma na placu Maryackim, ma mieć kształt kolumny, przynajmniej 20 metrów wysokości, ozdobionej rzeźbą. Koszta nie powinny przekraczać sumy 60.000 zł. Termin do 15 września b. r. Pierwsza nagroda wynosi 1 000 koron, druga 500 koron. O bliższych szczegółach można się poinformować w sekretaryacie Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie.

Konkurs rozpisuje krajowa dyrekcya skarbu na jedną posadę asystenta technicznej kontroli skarbowej w obrębie dyrekcyi. Posada na razie będzie nadaną prowizorycznie, a po roku stale w XI randze. Termin do 4 czerwca.

Opera lwowska w Krakowie. Na ostatni występ naszych artystów operowych w Krakowie wybrano „Livię Quintillę"; teatr był przepełniony. wszystkich solistów serdecznie oklaskiwano i obdarzono upominkami w postaci koszów kwiatowych lub wieńców. Panna Bohussówna, która ma w „Livii" rolę niewolnicy Seleny, otrzymała wieniec z takim pieszczotliwym napisem: „Szczuplutkiej Selenie, miłemu Bohusiątkowi".

Cały personal operowy wyjechał już do Warszawy, z wyjątkiem p. Floryańskiego, który powrócił do Pragi.

Ilu robotnikom brak zarobku? Na to niezmiernie ciekawe pytanie otrzymało wczoraj prezydyum magistratu lwowskiego bardzo wiarygodną odpowiedź. Oto bowiem po zarobek, otworzony stosownie do onegdajszej uchwały Rady miejskiej dla dwustu robotników, zgłosiło się tylko 108, wyraźnie stu ośmiu robotników i zaraz też wyznaczono im pracę. Na ten wymowny dowód, jak się przedstawia we Lwowie brak zarobku powinny zwrócić uwagę czynniki, zabierające się do akcyi ratunkowej na wielką skalę i zastosować się do tych faktycznych rozmiarów nędzy.

Zanotować tu także warto, że gdy onegdaj na zlecenie prezydenta miasta miano zatrudnić 30 nowych robotników, zgłosiło się tylko kilku, a w tej liczbie jeden z przewódców Michał Płycyta, który jako delegat robotników konferował z prezydentem. Ale prowodyr ten po godzinie pracy sprzykrzył ją sobie, rzucił czagan i uciekł, a za jego przykładem poszli niebawem także niektórzy inni. Również wczoraj pięciu uciekło od pracy zaraz po jej zaczęciu.

Chleb komiśny dla ubogich. Pan prezydent miasta wniósł wczoraj na ręce jenerała Plentznera podanie o dostarczanie gminie po cenach kosztów czterech tysięcy bochenków chleba komiśnego dziennie. Jenerał Plentzner przyrzekł poprzeć telegraficznie to podanie w ministerstwie wojny, dr. Małachowski zaś uprosił w drodze telegraficznej o takie samo poparcie prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego i ministra dla Galicyi, p. Jędrzejowicza.

Co do sposobu użycia kwoty 3.000 zł. uchwalonej przez Radę miejską na nadzwyczajne wsparcia dla ubogich, to miejska sekcya dobroczynności rozdzieliła tę kwotę w $^2/_3$ częściach dla ubogich chrześcijańskich, nadając prawo rozporządzalności tą kwotą Związkowi katolickich Stowarzyszeń dobroczynnych, — jedną trzecią zaś dla ubogich żydowskich.

W sprawie akcyi ratunkowej dla niesienia pomocy ludności zagrożonej głodem, obradowało wczoraj w lokalu „Czytelni katolickiej" grono reprezentantów katolickich stowarzyszeń filantropijnych i po ożywionej dyskusyi uchwaliło poprzeć swym wpływem i środkami akcyę, zainicyowaną przez Stowarzyszenie robotników „Jedność". Program działalności ułożonym zostanie w niedzielę na zebraniu w „Jedności" o godzinie 12 w południe.

Odsłonięcie medalionu Matejki odbyło się onegdaj rano w kościele Najświętszej Maryi Panny, w Krakowie. Akt ten rozpoczął się nabożeństwem za duszę mistrza, odprawionem przez ks. biskupa Puzynę, na którem byli obecni przedstawiciele władz politycznych i autonomicznych, reprezentanci wszelkich Towarzystw naukowych i licznie zgromadzona publiczność. Po skończonem nabożeństwie odprawił ks. biskup przy oświetlonym i pięknie zielenią przystrojonym katafalku *Castrum doloris* a następnie przeszedł wzdłuż kościoła do bocznej, prawej nawy, gdzie pod małym chórkiem umieszczony jest medalion.

Tu przemówił do zebranych podniosłymi słowy, biorąc jako motto do przemówienia słowa Pisma świętego: „Wysławiajmy męże chwalebne", poczem odsłonięto medalion, wykonany przez Godebskiego. Przedstawia on bronzowe popiersie Matejki, w odpowiedniem obramowaniu. Po obu stronach umieszczeni są dwaj geniusze: jeden trzyma paletę i pendzle, drugi wieniec laurowy. U spodu medalionu na tablicy zielonej barwy, znajduje się następujący napis:

„Pamięci Jana Matejki, urodzonego 30 lipca Roku pańskiego 1838, zmarłego dnia 1 listopada Roku pańskiego 1893 — Rada miasta Krakowa pomnik ten położyła w Roku pańskim 1897. Wielki malarz i obywatel, z podniosłej duszy i gorącego serca potężne czerpał natchnienia, uświetnił przeszłość Polski i imię Narodu. Życiem, pracą, modlitwą służył Bogu i ojczyźnie".

Anatol France. W związku naukowo-literackim mówił we czwartek dr. Moraczewski o Anatolu France. Prelegent nie zajmował się szczegółami biograficznymi znakomitego francuskiego pisarza lecz charakteryzował go jako indywidualność pisarską. Anatol France, który w dawniejszych swoich pismach był tylko beletrystą dobrej marki, w ostatnich swoich dziełach zajął stanowisko odmienne. Prelegent nazywa go krytykiem, ale krytyka jego odmienną jest od krytyki Saint Beuve'a, Taine'a i Hennequina. Krytyka tych pisarzy jest naukowo-literacką, krytyka France'a zaś jest artystyczną. Pod względem sposobu krytykowania nazwać by go należało krytykiem impressyonistą, t. j. człowiekiem rzucającym swe opinie pod wpływem bezpośredniego wrażenia. Porównać by go można z tego powodu z Juliuszem Lemaître, tylko że France jest o wiele głębszym i poetyczniejszym od niego, Juliusz Lemaître bowiem jest zdaniem prelegenta tylko Sarcey w lepszem wydaniu. Na militaryzm zapatruje się Anatol France tak, że uważa go za czynnik dobry. Dzięki istnieniu armii stałych wielka ilość ludzi ma co jeść i jest zajętą przez cały czas swojej służby tak, że nie ma czasu myśleć o niesprawiedliwościach społecznych, i brać udziału w rozmaitych rozruchach socyalnych. Co do różnic społecznych twierdzi Francę, że rozmaite partye socyalne różnią się między sobą więcej pod względem haseł niż właściwej treści programów. I tak uderza socyalna demokracya najbardziej na burżoazyę, a przecież każdy socyal-demokrata jest pod względem swoich przekonań ekonomiczno-społecznych i zapatrywań na gospodarstwo wewnętrzne burżua najczystszej wody. — Zapatrywania te swoje wypowiada Anatol France śmiało bez względu na to, czy one będą popularne czy nie popularne. Takiej odwagi domaga on się też od wszystkich i gromi Francuzów za to, że nie ma pośród nich ludzi, którzyby mieli dość odwagi wypowiedzieć nawet takie zdanie, któreby się nie podobało tym, co są na szczycie władzy. Dzięki brakowi ludzi odważnych straciła Francya swoje przodownicze stanowisko duchowe pośród reszty ludów Europy. — Co do formy to odznacza się Anatol France pięknym i silnym językiem i wielką jasnością w wypowiadaniu swoich myśli.

Z Schodnicy nam piszą: 30 kwietnia b. r. odbyło się w Schodnicy w sali miejscowej nowej szkoły polskiej pierwsze Walne zgromadzenie „Pomocy wzajemnej" Towarzystwa urzędników pracujących w przemyśle naftowym, sekcyi schodnickiej. Po wpisaniu się wszystkich obecnych na członków zwyczajnych nowego Towarzystwa nastąpił wybór wydziału sekcyi schodnickiej. W skład jego weszli pp.: Inż. Jan Sholman jako przewodniczący (przez aklamacyę), inż. Zygmunt Bielski jako zastępca przewodniczącego, Felicyan Łodziński jako skarbnik, Stanisław Morgulec jako sekretarz, tudzież pp. Maryan Medycki, Julian Kapellner i prof. Robert Breitenwald jako wydziałowi. Do komisyi nadzorczej weszli pp.: Władysław Szymański, Stanisław Niewiadomski i Władysław Święcicki. Do sądu polubownego wybrano pp: Ludwika Graba, Jana Sholmana, Zygmunta Bielskiego, Maryana Medyckiego i Stanisława Czerwińskiego. O ukonstytuowaniu się sekcyi „Wzajemnej pomocy" w innych częściach kraju dotychczas nie mamy wiadomości, wiemy jednak z pewnych źródeł, że w krótkim czasie to nastąpi.

Dnia 3 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału sekcyi schodnickiej „Wzajemnej Pomocy". Rozumiejąc, że dalszy rozwój młodego Towarzystwa zależy w pierwszej linii od silnych podstaw materyalnych, uchwalono środki zmierzające do zwiększenia funduszów Towarzystwa, a mianowicie postanowiono rozesłać odezwy do urzędników, nie należących dotychczas do Towarzystwa z zaproszeniem na członków zwyczajnych, tudzież do właścicieli kopalń i destylarń i przedsiębiorców z prośbą o popieranie celów Towarzystwa przez przystępowanie na członków wspierających. Następnie toczyły się obrady w sprawie zaprowadzenia potrzebnych ksiąg, rozdziału czynności pomiędzy skarbnika i sekretarza, w ogóle w sprawach natury administracyjnej. Mamy niepłonną nadzieję, że wobec ogólnego zainteresowania się ogółu i silnie odczutej potrzeby istnienia tego Towarzystwa, będzie ono w możności w krótkim czasie wykazać, że ma istotnie racyę bytu i cieszyć się będzie ogólnem poparciem i uznaniem, na co też rzeczywiście w zupełności zasługuje jako Stowarzyszenie dające swym członkom w razie rzeczywistej potrzeby pomoc materyalną i moralną.

Listy do przyszłego narzeczonego. Z okazyi ponownego wydania słynnych „Listów do przyszłej narzeczonej" Juliana Mohorta (dra Ochorowicza) — fejletonista *Kuryera Warszawskiego* uzasadnia potrzebę ogłoszenia przez kobiety „listów do przyszłego narzeczonego" i daje następujące dla tego dzieła wskazówki:

W listach tych macie trzymać się planu następującego, streszczonego w pytaniach takich:

Łaskawy panie! . Maj, gaj, raj!.. kręciliście dotychczas na nas nosami i stawialiście nam warunki. Pozwólcież, że i my, w maju, a więc w miesiącu, w którym najłatwiej wam przyjdzie spowiedź serdeczna, zobowiążemy się stawiać naszym przyszłym narzeczonym pytania:

Czy masz środki utrzymania domu? Ja mam wprawdzie posag (albo nie mam posagu), ależ nie przystoi mężczyźnie żenić się tylko i wyłącznie „z fartuszkiem". Czy nie jesteś zarozumiały, uparty, czy nie nazywasz każdego uporu stałością charakteru? Czy nie uważasz siebie za jedyną na świecie istotę, godną uwielbienia, jak owa Małgorzatka z operetki? Czy będziesz sprawiedliwym w ocenianiu postępków magnifiki? Czy względem żony nie będziesz trzymał się filozofii owego murzyna, który tak stawiał kwestyę: „Dobre jest — jak ja komu żonę ukradnę; złe jest — jak kto mnie żonę ukradnie?" Czy całego ciężaru kłopotów domowych nie będziesz zwalał na żonę, pozwalając jej „własnym przemysłem" starać się o fundusze na tualety? Czy w razie nastania klęsk nadzwyczajnych, jako to: spadnięcia szarańczy, zwanej gośćmi, podwyżki nieoczekiwanej cen węgla, wyzysku piekarskiego, słowem, wszelkich skutków wojen hiszpańsko-amerykańskich, nie będziesz odmawiał kredytów nadzwyczajnych na potrzeby domowe, a wydzielając magnifice każdy grosz oddzielnie, sam nie będziesz garściami wyrzucał pieniędzy za okno? Czy nie będziesz uważał winta i hulanek kawalerskich za alfę i omegę swego istnienia? Dobra i wyrozumiała żona uda, że nic nie widzi, jeżeli będziesz je uważał za alfę, betę, nawet gamę — ale za alfę i omegę — nigdy. Czy nie będziesz pod okiem żony bałamucił bon i guwernantek? Czy wogóle nie można o tobie powiedzieć, jak o Szekspirowskim Falstafie: „Duszę masz wąską, o panie, ale gusta szerokie"?

...umiesz uszanować porządek, co chwila przywracany w domu przez żonę? Czy przy każdem ścieraniu kurzu nie będziesz wpadał w gniew, manifestujący się przeważnie w wykrzyknikach: „Ach, te baby! Ach, z temi babami!...“ Czy nie będziesz pozwalał twemu psu faworytowi wylegiwać się na meblach, błocić dywanów, a w zamian za te wszystko, czy nie będziesz utyskiwał, że nie masz wkoło siebie porządku, który ci się wedle wszelkich praw boskich i ludzkich należy? Czy będziesz chciał mieć w żonie przyjaciółkę i powiernicę, zaś [illegible] istotę, której dusza z twoją duszą będzie „jedno [illegible]“? Czy nie będziesz uważał żony za istotę ckliwą i nudną dlatego tylko, że chce być: 1) kochaną, 2) bardzo kochaną, 3) zawsze kochaną?

Jeżeli, o pani, posiadacz czarnych oczu i sterczącego wąsika odpowie na twe pytania po twej myśli, tedy — błogosław, że to teraz maj i... niechaj ci co prędzej zaintonują *Veni Creator!*

Pożar w Ulanowie, w powiecie niskim, zniszczył dnia 10 bm. przy silnym wichrze 33 domów mieszkalnych, bardzo wiele budynków gospodarczych. Między spalonymi domami są też koszary żandarmeryi. Szkoda wynosi około 50.000 złr., zaledwie w połowy ubezpieczona. Przyczyną było prawdopodobnie nieostrożne palenie papierosów w pobliżu [illegible] przez wiklinowych.

Zmarli. W Stanisławowie Emil Reger, starszy maszynista kolei państwowej. — We Lwowie Fedorowska, córka oficyała pocztowego, lat 26; Kazimierz Nowacki, b. właściciel dóbr, lat 31.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 9 R. Bar. 758 Spada. Deszcz.

W restauracyi. *Gość.* Mój przyjacielu, zabierz sobie to masło. [illegible] widzisz tutaj... włos! Zapewne kucharza lub pomywaczki.

Kelner (obrażony). Przepraszam pana, ani kucharza, ani pomywaczki bo to włos krowi. Kładziemy go zawsze w maśle, żeby goście wiedzieli, że im nie dajemy margaryny...

Repertuar teatru. Dziś w sobotę „Znawca kobiet,“ komedya w jednym akcie Przybylskiego, po raz 1 „Mistrz Paryża,“ dramat w 1 a. Alicyi [illegible] i niegrana dotąd nigdzie komedya w 1 a. M. Bałuckiego p. t. „Po teatrze“. W niedzielę popołudniu „Matka Schwarzenkopf,“ wieczorem „Dwaj urwisze“. W poniedziałek, we wtorek i środę „Kraj,“ komedya w 4 aktach.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wiosna, owa najpiękniejsza pora roku, na której czele kompozytorowie wszyscy bez wyjątku piszą hymny pochwalne i pod wrażeniem której stwarzają nieraz arcydzieła, mimo to nie jest sezonem korzystnym dla koncertów — przynajmniej u nas. W Anglii co prawda sezon operowy i koncertowy rozpoczyna się dopiero w maju na dobre, [illegible] w wielu miastach środkowej Europy pierwszy ciepłejszy promień słoneczny jest równocześnie [illegible] publiczność do unikania sali koncertowej. To też najpiękniejsze produkcye wykonane z jak największą starannością odbywają się [illegible] przy pustej sali, z wyjątkiem [illegible] z tej reguły stanowią jedynie koncerta reklamowanych gwiazd artystycznych, na które publiczność zbiera się licznie, nie tyle może dla zaspokojenia swej ciekawości na punkcie sztuki, a bardziej dlatego, że uczęszczanie na wspomniane koncerta należy do dobrego tonu i jest rzeczą mody. Wczorajszy koncert towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ w teatrze Skarbkowskim nie zadał również [illegible] prawdzie [illegible] niestety za doświadczeniem. [illegible] „Frithjof“, kompozycyi pisaną na chór męski, [illegible] solowe i orkiestrę do słów E. Tegnera [illegible] Brucha [illegible] na pierwszym rzędzie melodyjność [illegible] i pewna bezpretensjonalność, gdyż kompozytor [illegible] wielki efekt [illegible] przedewszystkiem zawsze jest zrozumiałym co w dzisiejszych czasach i wśród panującego [illegible], gdyż przyzwyczajeni jesteśmy w najnowszych utworach tego rodzaju [illegible] harmonizacyi i instrumentacyi przy zupełnym braku melodyi. Techniczne opracowanie starannie i wykończone u Brucha jest zawsze tylko środkiem do celu, nigdy celem, zalety kompozytorskiego talentu [illegible] w „Frithjofie“ na pierwszy plan, a partye solowe bez względu na efekt wokalny, ilustrują tylko dosadnie słowa i myśl [illegible]tora. Wykonanie „Frithjofa“ przez Lutnię pod kierownictwem artystycznem p. Czetwińskiego było staranne, poprawne i biorąc ogólnie [illegible] zarówno dyrygentowi jak chórom tego towarzystwa śpiewackiego. Do udatnego wrażenia [illegible] przyczyniła się orkiestra muzyki wojskowej [illegible] pułku, pomijając bowiem drobne usterki [illegible] wrażenia przyjemnego, jakie sprawiają instrumenta blaszane czysto nastrojone, których brak w orkiestrze teatralnej nieraz dotkliwie uczuć się daje. Partye solowe odśpiewali z powodzeniem [illegible] Chulawska i p. Grabiński. Chór męski Lutni [illegible] czysto i pięknie, choć nie zawsze dość silnie, a „Frithjof“ odśpiewany w sali koncertowej z pewnością wywoła lepsze wrażenie, gdyż tylko [illegible] jest miejsce na produkcye tego rodzaju.

Fr. Neuhauser.

Głosy publiczności.

Towarzystwo Pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo czuje się w obowiązku wyrazić najwyższe uznanie p. [illegible] [illegible] dla ubogich, będących w opiece Pań św. Wincentego, za to, że pomimo drożyzny nie podwyższył ceny bardzo pięknego pieczywa, przez [illegible] na tem, co się płaciło w jesieni z. r., przez [illegible] członkiem i dobrodziejem towarzystwa.

Aleksandra Hausner, przewodn. Towarzystwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 maja.

(Z.). Tendencya giełdy była dziś od samego początku silną. Wczorajsze bowiem zamknięcie kursów na wszystkich targach zagranicznych było korzystne, z Włoch nadchodzą [illegible] a w Berlinie spadła stopa procentowa w eskoncie prywatnym. Na nasz [illegible] oddziaływają nadto korzystne wiadomości o dobrym stanie zasiewów w całej monarchii. [illegible] jest dosyć nieznaczna, gdyż operacye [illegible] na transakcyach spekulacyjnych, [illegible] prywatnej klienteli nie było dziś [illegible]. Alpiny spadły o 5 złr. skutkiem [illegible] Towarzystwa alpejskiego [illegible] górników. W Paryżu podniosła się dziś renta hiszpańska na 35. Mówią bowiem, że potężny instytut „Banque de Paris“ zamierza zająć się sanacyą finansów hiszpańskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·—, węgierskie 384 50, Anglobanki 157·—, Uniony 296·50 Bankvereiny 268·50, Länderbanki 228 75, Ludwiki 211·60, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 101·80, srebrna 101 70, austryacka złota 121·10, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 120·95, węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 12 07—, ruble 1·28—.

Ceny zboża. Wiedeń 12 maja. Pszenica na maj-czerwiec 15 09—15·16, na jesień 10 91—10·94; żyto na jesień 8·42; owies na jesień 6·40; kukurudza na maj-czerwiec 6·48—6·54, na lipiec-sierpień 6·50.

Wiedeń 13 maja. Pszenica na maj-czerwiec 14·90—15, na jesień 10 80—10 88; żyto na jesień 8 45-8·58; owies na jesień 6.36—6 38; kukurudza na maj-czerwiec 6·44—6·45, na lipiec-sierpień 6·48-6·50. Spirytus 21·30—21·50.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 14 maja 1898.

Wobec utrudnionego zbytu i zniżkowej tendencyi jaka zapanowała na targach zagranicznych od dni kilku, ceny pszenicy obniżyły się u nas o 50 ct., przy życie zniżka nieco mniejsza. Inne artykuły notują niezmiennie, natomiast w spirytusie usposobienie lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 13·00 do 13·50, żyto gotowe 10·— do 10·25, owies obroczny 8·70 do 9 10, jęczmień pastewny 8·25 do 8 50, jęczmień browarniany 9·00 do 10·—, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7 00 do 7·50, groch do gotowania 8.75 do 9 50, wyka 6·75 do 7·50, bobik 8·— do 8 50, hreczka 9.25 do 10 50, kukurudza nowa 0 00 do 0·00, kukurudza stara 6·50 do 6·70, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 35·— do 70·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·50 do 18 75, spirytus na termina 16.25 do 16 75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7-go do 13go maja 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 13·35 do 13·75, żyto 9.60 do 10.00, jęczmień browarny 8·70 do 9·20, jęczmień pastewny 8 25—8 60, owies 8 65—9·05, hreczka 8·65 do 9.65, kukurudza zeszłoroczna 6 60 do 6·90, kukurudza nowa 6.70 do 6·80, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 8·— do 9·35, groch pastewny 7·— do 7·40, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 7·15 do 7·80, wyka 6·10 do 6 75, koniczyna czerwona 37·00 do 45·—, koniczyna biała 28·00 do 40·00, koniczyna szwedzka 48·00 do 70·00 tymotka 15·00 do 20·00, anyż rosyjski 00·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.25 do 11·75, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 0·00, nasienie lniane 0·0 do 0·00, nasienie konopne 0 00—0.—, chmiel —.—do—·—, nafta zwykła 14·50 do 15 50, nafta salonowa 18.00 do 19·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 20. — do 20·35.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 maja.

Szalona gra giełdowa w pszenicy, jaka się rozwinęła na rynkach amerykańskich, a do pewnego stopnia pociągnęła za sobą giełdy europejskie, wyśrubowała notowania terminowe do niebywałej wysokości. Tymczasem notowania te nie odpowiadają wcale rzeczywistym stosunkom, gdyż pszenica gotowa stawia się o wiele taniej Na targach węgierskich, które na nasze stosunki mają wpływ o wiele donioślejszy, usposobienie tak samo jak u nas jest spokojne, a cena pszenicy także się nie podnosi. Tutaj najlepsze gatunki pszenicy nie dochodzą do 14 zł. Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu bardzo spokojnem. Brak zapasów, jaki w kraju istnieje rzeczywiście, tutaj bynajmniej uczuwać się nie daje. Ograniczone potrzeby miejscowej konsumcyi znajdują łatwe zaspokojenie, a pomimo, że cena tutejsza w porównaniu do notowań giełdowych wydaje się niską, wywóz nawet do najbliższych prowincyi nie rentuje się; przeciwnie z Niemiec szukają u nas zbytu dla swojego żyta. Inne produkta, jak jęczmień, owies, kukurudza napotykały odbyt ograniczony, a ceny tychże są niższe, jak były przed dwoma tygodniami.

Płacono: pszenicę białą 12.50—13·25, czerwoną 12.75—13·80, żółtą 12·75—13.75; żyto 10 00—10·75, jęczmień browarny 7.75—8·75, na paszę 7·75—8·25, owies 8·00—9 00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 14 maja. Nadeszła tu urzędowa depesza od gubernatora wyspy Portorico, że Amerykanie ponieśli w bitwie pod miastem San Juan dotkliwą klęskę i musieli się cofnąć. Wiadomość ta wywołała wielki zapał wśród ludności tutejszej.

W Kadyksie organizuje się podobno dziesięciotysięczny korpus wojska, które udać się ma na wyspy Filipińskie pod osłoną stojącej tam na kotwicy eskadry składającej się z jednego pancernika, dwóch krążowników, dwóch krążowników pomocniczych i trzech łodzi torpedowych.

Waszyngton 14 maja. Do departamentu marynarki nadeszła depesza admirała Sampsona, donosząca, że część jego eskadry uderzyła na baterye lądowe San Juan na wyspie Portorico, bombardowała je przez trzy godziny i wyrządziła olbrzymie szkody.

Baterye hiszpańskie odstrzeliwały się wprawdzie, lecz nie zrządziły żadnych szkód. Po stronie amerykańskiej zginął jeden marynarz, a siedmiu jest rannych.

Madryt 14 maja. Z Hawanny donoszą, że Amerykanie przedsięwzięli trzecią próbę wysadzenia na ląd wojska u ujścia rzeki Aximao, lecz zmuszeni zostali do odwrotu. Nadeszły tu szczegóły bitwy pod Cardenas, gdzie również usiłowali Amerykanie wylądować pod osłoną trzech wielkich pancerników. Opanowali oni latarnię morską na wyspie Diana, poczem wpłynęli do zatoki, ustawili się w odległości jednej mili morskiej od miasta i rozpoczęli straszliwy ogień działowy. Cardenas bronione było tylko przez oddział wojska regularnego złożony z 300 ludzi i oddział ochotników. W zatoce stały dwa okręty hiszpańskie „Antonio Lopez“, przerobiony do służby wojennej z okrętu transportowego, i kanonierka „Ligera“. Oba te okręty utrzymywały żwawy ogień działowy, lecz po długiej walce „Antonio Lopez“ będący statkiem drewnianym, zatonął. Granat hiszpański pękł na pokładzie statku amerykańskiego i wyrządził tam wielkie spustoszenie. Amerykanie widząc, że „Antonio Lopez“ tonie, zbliżyli się do brzegu i chcieli wylądować, lecz piechota hiszpańska i oddział ochotniczy przyjęły ich morderczym ogniem karabinowym i zmusiły ich łodzie do ucieczki.

Londyn 14 maja. Z Hongkongu donoszą, że do zatoki manilskiej zawinęły dwa niemieckie okręty wojenne, jeden francuski i jeden japoński, a lada dzień zawinąć może także okręt rosyjski.

W razie aneksyi wysp Filipińskich przez Amerykanów gubernatorem ich ma zostać jenerał Merritt. Organizuje on właśnie w San Francisco korpus, który ma się składać z ochotników ze Stanów Kalifornii, Oregon, Waszyngtonu i Utah. Siła tego korpusu wynosić ma 15.000 ludzi.

Nowy York 14 maja. Tutejszy *Herald* otrzymał z Martyniki depeszę, że dwa torpedowce hiszpańskie „Furor“ i „Terror“ przybiły do brzegów tej wyspy. „Furor“ po krótkiem zatrzymaniu się popłynął dalej. Widziano także z brzegów Martyniki pięć okrętów hiszpańskich, płynących w stronę Kuby.

Nadto donosi ten dziennik, że admirał Sampson dla tego wypłynął ze swą flotą z zatoki San Juan (na Portorico) aby zwrócić się przeciw nadciągającej flocie hiszpańskiej.

Keywest 14 maja. Donoszą tu, że statek transportowy „Gussie“ pod osłoną dwóch kanonierek, wysadził na ląd kubański koło Cabanos dwie kompanie piechoty amerykańskiej, która stoczyła walkę z oddziałem wojska hiszpańskiego, lecz zmusiła go do odwrotu.

Madryt 14 maja. Jeneralny gubernator wyspy Portorico doniósł tu telegraficznie, że eskadra Stanów Zjednoczonych została zmuszoną cofnąć się po dziewięciogodzinnej walce. Trzy godziny trwała żwawa kanonada, podczas której okręty amerykańskie zostały ciężko uszkodzone. Baterye hiszpańskie poniosły szkody niewielkie. W mieście panuje ogromny entuzyazm.

Podczas bombardowania miasta San Juan zginęli po stronie hiszpańskiej jeden oficer, trzej żołnierze i jeden mieszkaniec cywilny, a trzynastu żołnierzy i trzydzieści osób cywilnych jest rannych.

Nowy Jork 14 maja. Lekka eskadra amerykańska wypłynęła wczoraj po południu na Ocean z portu Montroe.

Londyn 14 maja. Do dzienników tutejszych donoszą z Waszyngtonu, że sekretarz stanu Sherman, który podał się do dymisyi i otrzymał ją, rzekł w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że ustąpił dlatego, iż zawsze był przeciwny wojnie. Wszczynanie wojny przez Stany Zjednoczone o Kubę uważał on za donkiszoteryę, nie mającą żadnego celu. Na wdzięczność Kubańczyków Amerykanie nie mają co liczyć, a Sherman pewny jest, że chociaż nawet pozbędą się władzy Hiszpanii, to w dalszym ciągu trapić będą Stany Zjednoczone swemi rewolucyami. Zdaniem Shermana do wojny nie byłoby przyszło, gdyby nie eksplozya na pancerniku „Maine“, która dała przewagę stronnictwu prącemu do wojny.

Z Hongkongu donoszą, iż załoga przybyłego tam statku angielskiego opowiada, że koło wyspy Bohol, należącej do archipelagu Filipinów, widziała pancernik amerykański „Concord“, walczący z jakąś kanonierką hiszpańską. Po dwugodzinnej walce kanonierka hiszpańska poszła na dno, ale załoga jej nawet w obliczu śmierci okazała heroizm, wzbudzający podziw. Okręt ten tonął z powiewającą flagą na maszcie, a marynarze hiszpańscy strzelali do ostatniej chwili, mimo, że wiedzieli, iż za minutę pogrążą się w falach morskich.

Peszt 14 maja. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej załatwiła wczoraj budżet zwyczajnych wydatków na wojsko. P. Barwiński domagał się mianowania większej liczby grecko-katolickich kapelanów wojskowych i skarżył się na to, że w wielu wypadkach religijne uczucia żołnierzy grecko-katolickich nie bywają szanowane. Hr. Zedtwitz omawiał sprawę dostaw produktów rolnych dla armii przez spółki rolników, a p. Rutowski wyraził życzenie, ażeby w zamierzonej reformie dostaw dla armii, wzięły udział także władze autonomiczne, zwłaszcza galicyjski Wydział krajowy. Rozmaite żądania podnosili także pp. Gorayski, Lobkowitz, Stürgkh, Pergelt i inni. Minister wojny Krieghammer odpowiadał szczegółowo na wystosowane doń zapytania i oświadczył, że administracya wojskowa na kwestyę dostaw dla armii zwraca ustawicznie swą baczną uwagę. Aby poprzeć interesy drobnego przemysłu, ewentualnie także interesy pzzemysłu domowego, zwróciła się administracya wojskowa do ministerstwa handlu, aby wraz z niem ustalić jakiś właściwy sposób, w jaki drobny przemysł mógłby uczestniczyć w dostawach wojskowych. W sprawie dostarczania dla armii płodów surowych, minister z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości projekt założenia składów zbożowych, gdyż w ten sposób łatwiejszą będzie dostawa, a administracya wojskowa dokładnie będzie wiedziała, jakimi zapasami jeszcze rozporządzać może. Również będzie na tej drodze bezpośredni stosunek administracyi wojskowej z producentami o wiele łatwiejszy i pośrednicy nie będą zagarniali do swych kieszeni wysokich zysków. Odszkodowania za przerwy w robotach rolnych z powodu ćwiczeń, oraz wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez oddziały wojskowe podczas manewrów, bywają wypłacane zawsze szybko. W sprawie zrównania pensyi wdów po wojskowych z pensyami wdów po urzędnikach cywilnych, minister już kilkakrotnie czynił odpowiednie kroki i nadal sprawy tej nie spuści z oka. W sprawie umieszczenia kadrów 9 go pułku dragonów minister prowadził rokowania z gminą miasta Czerniowiec, a gdy rokowania te nie dały rezultatu, wówczas administracya wojskowa była zmuszona zwrócić się do Kołomyi i tam znalazła dla wojska pomieszczenie. Dalej prosił minister, aby mu przytoczono konkretne wypadki, w których władze wojskowe rzekomo nie szanowały religijnych uczuć żołnierzy religii grecko-katolickiej. W sprawie wypadków w Gracu podniósł minister, iż uważa za najświętszy swój obowiązek, politykę jak najdalej usuwać od wojska. Wojska austryackie będące na Krecie, zyskały szacunek i sympatyę przez to tylko, że wypełniały ściśle swe obowiązki. Tak samo wszędzie wojsko musi wypełniać swe obowiązki i zdala stać od wszelkich wirów i zawikłań politycznych. Na interpelacyę o zniesienie drugiego roku służby dla tych jednorocznych ochotników, którzy nie złożą egzaminu oficerskiego, oświadczył minister, że nie istnieje wcale zamiar zniesienia odnośnego postanowienia. Podniesienie gaż wojskowych jest jednem z najgorętszych życzeń administracyi wojskowej, która ustawicznie będzie w tym kierunku rozwijała akcyę, aby swój cel osiągnąć.

Zwyczajny budżet ministerstwa wojny uchwalono. — Następne posiedzenie komisyi we wtorek. Na porządku dziennym extraordinarium.

Wiedeń 14 maja. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej narodowiec niemiecki Foerster postawił wniosek o wystosowanie petycyi do Rady Państwa, ażeby zażądała bezzwłocznego zniesienia rozporządzeń językowych, aby uznała język niemiecki językiem państwowym i aby zaraz przystąpiła do obrad nad postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia Wniosek ten przekazano wydziałowi miejskiemu.

Medyolan 14 maja. Aresztowania osób podejrzanych o udział w ostatnich rozruchach odbywają się bez przerwy, równie jak i rozwiązywanie stowarzyszeń o tendencyach przewrotowych. W Turynie aresztowano socyalistycznego posła Nofriego. Z Lugano donoszą, że stu kilkudziesięciu socyalistów przeszło z terytoryum szwajcarskiego na włoskie, atoli wojsko schwytało ich i odprowadziło do Como. — Wczoraj otwarto teatry tutejsze.

Rzym 14 maja. Zamknięto uniwersytety w Rzymie, Neapolu i Bolonii, gdyż młodzież ich chciała urządzić uroczyste obchody na cześć studenta Mussiego, który zabity został podczas rozruchów w Pawii.

Wenecya 14 maja. *Gazetta di Venezia* donosi, że sprawcy krwawych zaburzeń w Medyolanie dążyli do oderwania Lombardyi od Włoch i ogłoszenia jej rzecząpospolitą.

Rzym 14 maja. Gazety potwierdzają wiadomość, że przy rewizyi domowej u kochanki deputowanego Turati'ego pani Buliczow, która jest gorliwą nihilistką, znaleziono korespondencyę traktującą o zorganizowaniu rozruchów we Włoszech, jakoteż cały ich plan i inne papiery, kompromitujące cały szereg przywódzców socyalistycznych, anarchistycznych i republikańskich.

Z miejscowości Chiasso donoszą, że zebrało się tam około 800 socyalistów włoskich, zamieszkałych w Szwajcaryi, z zamiarem wtargnięcia do Włoch. Druga gromada, licząca paręset głów, wyruszyła z Lozanny podobno do Simplon. Władze włoskie ostro strzegą granicy; silne oddziały wojska przeciągają drogami wiodącymi z Szwajcaryi.

Berno (szwajcarskie) 14 maja. W kołach rządowych poczynają się zastanawiać nad tem, czy wobec krytycznej sytuacyi we Włoszech władze szwajcarskie i nadal mają bezczynnie przypatrywać się poduszczaniu robotników włoskich na terytoryum szwajcarskiem i rozpowszechnianiu pism rewolucyjnych. Jeżeli tysiące Włochów gromadzą się na granicy, czekając stosownej chwili, ażeby przerzucić się do Włoch, to dla rządu szwajcarskiego z takich zajść mogą wyniknąć poważne komplikacye.

Londyn 14 maja. Zapewniają tu osoby dobrze poinformowane, że włoski komitet rewolucyjny mający swą siedzibę w Londynie od długiego czasu przygotowywał plan zaburzeń we Włoszech i obecnie niemi kierował. Komitet ten wciąż otrzymuje i wysyła do Włoch szyfrowane telegramy. W tych knowaniach wspierają go inne znajdujące się tutaj organizacye rewolucyjne, bądź to angielskie, bądź też zagraniczne. Kilkakrotnie ostatniemi czasy wysyłano stąd do Włoch ajentów i znaczne kwoty pieniężne

Ateny 14 maja. Wycofywanie wojsk tureckich z Tessalii już się rozpoczęło. Dwanaście batalionów stojących załogą w Domokosie otrzymało już rozkaz odmaszerowania do Volo.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 maja. Z. hr. Lasocki, M. Weisskirchen i major F. Nalepa z Żółkwi. Jan Mochliński z Król. Polskiego. Karol Schumpeter z Triesch M/O. Józef Steidl z Baczyna. A. Zawadzki z Dąbek. A. Przybysławski z Gracu. Dr J. Steinhardt z Tarnopola. Dr. A. Ebers z Krynicy. C. F. Krusche z Pożorita. J. Strumiłło i K. Müntzer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 maja. J. Wolgner z Komarówki F. Polak z Brościejowa. S. Chojecki z Rudy. A. Adamski z Bóbrki. J. Popper i M. von Krasny z Radowca.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 maja. Ludwik br. Wattman z Rudy. G Heyrowsky z Jaworowa. M. Garapich z Cembrowa. G. Perkens z Stryja. F. Kunz z Obertyna. H. Hahn i S. Politzer z Wygody. W. Niezabitowski z Łanek.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 14 maja. M. Kottlar z Tarnopola. Ed. Herzfelder z Norymbergi. E. Kelhofer z Borysławia. Dr M. Starzewski z Stanisławowa. G. Weil i L. Koch z Wiednia. W. Hackel i G. R. v Hankiewicz z Czerniowiec. D. Hartenstein z Nadwórny. M. Krämer z Wiednia. A. Ormezowski z Skoryk. R. Albinowski z Uhnowa. W. Chrząszczyński z Polany R. Zegaliński z Prus.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 14 maja. Dr. Stan. Tokarz adwokat z Tarnowa Wład. Haładowicz z Rymanowa. Stanisław Skarzyński z Studzianki. Dr. Franko Potujacak z Zagrzebia. P. Goldfinger z Jarosławia. P. Niwiccy z Bortnik. Radzca sądowy Zenobiusz Juzyczyński, J. M. Ordner, H. Busatis, A. Habl, A. Pircher, F. Tandler, L. Brill, A. Duschenes, A. Kaerpel z Wiednia. P. Rosenthalowa z córkami z Brodów. Dr. Julia Zachorowska z córką z Radziwiłłowa. Edw. Bloch z Pragi. J. Stefański z Krakowa. K. Nawrocki z Grybowa. A. Szymański z Żółkwi. B. Janicki z N. Sącza.